Opłacono ryczałtem
Rok XLIV — Nr. 7 Lipiec 1936

# Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla popierania misyj katolickich w Afryce

*Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.*

## ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

*WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.*

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.


---



---


*Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:*

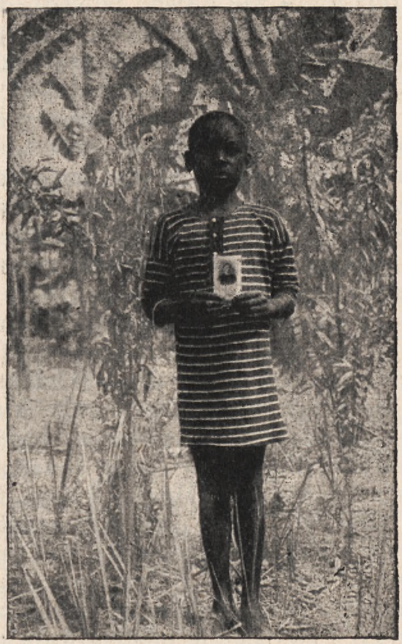
*Warszawa I.*, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Ks. Biskupa Bandurskiego 11 a. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17 — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik.
Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.


---

### Ofiary nadesłane (w zł.)

S. W. O. 30.-; J. Filipek 24.50; J. Gwóźdź 10.-; P. Lamers 5.-; Stępak 5.-; P. Morawiecka 5.-; Polaczkówna 5.-; J. Rutka 10.-; P. Felsztyńska 6.-; Urz. Par. Skoczów 25.-; P. Turowicz 10.-; M. Bebiołka 30.70; Matuszek 10.50; Synowiec 5.-; Ostrowska 5.-; X. M. 30.-; Jurczyszyn 50.-; Szafran 20.-; Czechowa 20.-; Bełtowski 17.-; Mińkowska 8.-; Śmietana 8.-; Dumańska 10.50; Stefkówna 6.-; P. Budzyńska 120 -; Bucka 5.-; PP. Rożańscy i P. Krokiewiczowa 16.-; NN. 5.-; Grabarskie 5.-; Krzyżakowa 54.-; Grześcówna 11.-; Pałkowa 6.50; Wojciechowska 5.-; Kowalska 5.-; Łukasiewicz 10.-; Kuzak 16.43; N.N. 5.-; P. Benrothówna 32.-; Ks. St. 100.- hr. O'Rourke 150.-; S. Szarytka 5.-; Mrukowa 5.-; Kuzielowa 30.-; SS. Karmelit. 20.-; Krawczyk 5.-; Kinel 20.-; Łapcikówna 25.-; F. J. 5.-; Klimek 20.-; Górska 25.-; Stacha 25.-; Wcisłowa 25.-; Ratajszczak 25.-; Caputa 20.-; Kongr. Marj. Karwina 8.-; Żuchowska 5.-; Suchecka 5.-; Schmidtowa



*Fidelis.*

# Matka Afryki nie zawodzi

Misjonarze i misjonarki stale uciekają się w swoich potrzebach do Służebnicy Bożej Marji Teresy Ledóchowskiej. O. *Winterle* ze Zgromadzenia Ducha św. z Makurdi (Nigerja) pisze:

„Dnia 11. listopada wezwano mnie do szpitala przeznaczonego dla tubylców, gdzie jeden z naszych chłopców szkolnych „Fidelis" walczył ze śmiercią. Naczelnik szpitala oświadczył mi, że jest to wypadek bardzo poważny, owszem w tej chwili nawet najpoważniejszy w całym szpitalu, tem więcej, że nie zdołano ustalić przyczyny choroby. Podejrzewano febrę tyfoidalną, zapalenie płuc, albo nawet obydwie te choroby razem. Linja wykresu gorączki skakała w pierwszym tygodniu od 97° do 105.3° Fahrenheita, a wszelkie zastrzyki lekarskie okazywały się bezskuteczne.

Wobec tego, że chłopiec jeszcze nie był u pierwszej Komunji św., kazałem go trochę przygotować i 23. listopada udzieliłem mu ostatnich sakramentów św., ponieważ stan jego był tak groźny, że lada chwila spodziewałem się

końca. Lekarz był bezradny i nie wiedział, co począć. Ażeby rodzicom i otoczeniu nie dawać powodu do niepokoju, usunięto kartę z wykresem gorączki. Strapiony ojciec chciał koniecznie zabrać syna do swojej nędznej chatki. Ponieważ pod opieką białego lekarza chłopak ma się coraz gorzej, należy, jego zdaniem, szukać pomocy u lekarza tubylczego. Okazało się potem, że jakkolwiek był katolikiem, to jednak ulegał zabobonnym przesądom o rzekomo szkodliwych wpływach, które na tem miejscu miały zgubić syna. Jednakże lekarz sprzeciwił się stanowczo zbałamuconemu ojcu i zażądał od niego pisemnego oświadczenia, że bierze na siebie wszystkie następstwa tego kroku, i zagroził mu odpowiedzialnością sądową. To poskutkowało i biedne ojczysko ustąpiło. Wspólnie z matką chorego zaczęliśmy nowennę do Marji Teresy Ledóchowskiej, którą przedstawiłem nieszczęśliwej kobiecie jako Matkę Afryki, a równocześnie nakazałem chłopcom z misji łączyć się z nami w modlitwie. Rano i wieczór dodawali odtąd do zwykłych pacierzy wezwanie: Marjo Tereso, Matko Afryki, módl się za chorym. Po 14 dniach nastąpiło widoczne przesilenie choroby, jednakże modlitwy nie przerwaliśmy, dopóki nie przyszło stanowcze polepszenie, które wszyscy przypisujemy jedynie wstawiennictwu świątobliwej Zmarłej. Matka chorego Fidelisa nie odstępowała od łóżka ani na krok, a dnie i noce spędzała na cementowej posadzce. Za swą wytrwałość i ufność została hojnie wynagrodzona, chociaż potem sama musiała się położyć wskutek wycieńczenia. Obrazek i relikwję Marji Teresy Ledóchowskiej wyjęła z pod poduszki syna dopiero wtedy, kiedy z nim razem opuszczała szpital.

Nie ustajmy w modłach, dopóki tej czcigodnej Sługi Bożej nie zobaczymy ozdobionej chwałą świętych, i prośmy, ażeby jak dotąd tak i nadal skupiała uwagę całego świata chrześcijańskiego na Afryce, za którą tu na ziemi złożyła swoje życie."

Oto głos Brata J. L. Tow. Jez. z polskiej misji w Kasisi:

„W najbliższem sąsiedztwie naszej misji mieszka jedna z najprzykładniejszych rodzin chrześcijańskich, złożona z rodziców i sześciorga dzieci. Najstarszy chłopak uczy się w Chikuni i prawdopodobnie zostanie katechistą; najstarsza córka jest na wychowaniu u naszych Sióstr i zdradza chęć wstąpienia do zakonu. Młodsze dzieci są jeszcze w domu. Nie wiem, jak do tego doszło, dość że djabeł — bo to bez wątpienia jego sprawka — doprowadził u nich do rodzinnych niesnasek. Pewnego dnia kobieta opuściła męża i dzieci, zabierając ze sobą tylko najmłodsze,

i zagroziła, że pójdzie do rządowego komisarza po rozwód. Przedtem uczęszczała pilnie w każdą niedzielę i święto na mszę św. i przystępowała gorliwie do sakramentów św., teraz porzuciła wszystko i nie pokazała się więcej w kościele. Ten jej postępek zmartwił ogromnie wszystkich chrześcijan, tem więcej, że zachodziła obawa jej całkowitego odstępstwa i powrotu do pogaństwa.

O. Superjor wybrał się do niej w odwiedziny i starał się ją nakłonić, ażeby nie dawała innym takiego zgorszenia i wróciła do męża i dzieci, ale ona oświadczyła, że stanowczo chce się z mężem rozwieść. Wobec takiego jej usposobienia polecił mi O. Superjor modlić się gorąco za zbłąkaną kobietą. Odprawiłem zatem nowennę do Czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej i przyrzekłem, że uzyskaną pomoc ogłoszę w „Echu z Afryki”. I rzeczywiście po pewnym czasie kobieta powróciła do męża i dzieci i cała rodzina żyje teraz w spokoju i zgodzie.

Ja osobiście mam także dużo do zawdzięczenia Słudze Bożej Marji Teresie Ledóchowskiej. Raz uzdrowiła mnie z zapalenia płuc, a w r. 1934, kiedy skutkiem upadku na schodach złamałem żebro, przywróciła mi zdrowie bez doktorów i szpitala. W tym samym roku znaleziono mnie pewnego dnia w samo południe nieprzytomnego i zupełnie sztywnego i położono mnie do łóżka. Oczywiście nie wiedziałem nic, co się ze mną dzieje, i dopiero wieczorem przyszedłem trochę do przytomności, ale miałem wrażenie, że cały pokój kręci się koło mnie. Po tym wypadku byłem przez cały tydzień osłabiony i cierpiałem na zawroty głowy. Obecnie jestem znowu zdrów i Marji Teresie Ledóchowskiej zawdzięczam, że mnie uratowała od śmierci.

Dzisiaj mam już 80 lat, z czego 50 spędziłem na misjach. Marję Teresę Ledóchowską znałem osobiście. Modlę się do niej codziennie, a ona w wielu wypadkach przyszła mi z pomocą w grożących mi niebezpieczeństwach. Oby Bóg najłaskawszy raczył jak najrychlej wynieść swoją służebnicę Marję Teresę Ledóchowską na ołtarze!

Posłuchajmy jeszcze jednej z misjonarek, Siostry M. F. M. Benedyktynki.

**„W ubiegłym roku narobiła nam szarańcza dużo kłopotu. Ogromną chmurą spadła na naszą dolinę i w żaden sposób ani krzykiem, ani dymem nie dała się odstraszyć. Kiedy wszystkie nasze wysiłki okazały się bezskutecznemi, zwróciliśmy się do Czcigodnej hr. Ledóchowskiej i zaczęliśmy nowennę. W szóstym dniu nowenny przyszła sil-**

na burza i w jednej chwili zniosła szarańczę co do jednej. Równocześnie spadł ożywczy deszcz i wkrótce pozbawione liści drzewa i winnice okryły się wspaniałą zielenią. Czcigodna Sługa Boża nie może przecież być głuchą na prośby misjonarzy i troszczy się zawsze o swoje misje.”

# Kiedyż nareszcie będziemy mieć kościół?

*Wikarjat apostolski rzeki Orange.*

O. *Archambaud,* Oblat św. Franc. Salezego.

Nasza nowa misja św. Joanny Fr. Chantal w Vergenoeg robi postępy. Bardzo skromne były jej początki, ponieważ ludzie są tutaj leniwi. Powoli, powoli, jedni po drugich zaznajomili się jednak z nową misją i święta Wielkanocne przyniosły już pocieszające owoce.

Wyjechałem z Van Rhynsdorp w Wielką Sobotę około godziny 10 w chwili, gdy czarni katolicy robili w kościele wielkie porządki. W wigilję Bożego Narodzenia i Wielką Sobotę mężczyzni szorują i myją podłogę, podczas gdy kobiety czyszczą ławki i lichtarze. Około godziny 11 wszystko jest skończone i ustawione na swojem miejscu.

Tego roku pojechałem podczas tej czynności do Vergenoeg. Po drodze odwiedziłem chorego. Był to metys, liczący 14 lat, dotknięty febrą tyfoidalną. Zaraza ta przechodzi co roku w okolicach Rzeki Słoniowej w stan epidemiczny. Wskutek wielkiej suszy wysychają bowiem rezerwoary i kanały, a ludzie i zwierzęta muszą używać wody stojącej, która powoduje chorobę... Całe szczęście, że ów młody człowiek ma się lepiej, jednakże niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, ponieważ rekonwalescencja po febrze tyfoidalnej wymaga tyle nadzoru i troskliwości, co sama choroba...

Przybyłem do Vergenoeg o godzinie 14. Odwiedziny rodzin i chorych zajęły mnie aż do wieczora... O godzinie 18,30 odgłos trąbki samochodowej zwołał wiernych. Zeszli się ze wszystkich osad położonych nad rzeką.

Pokój, służący jako klasa i jako kaplica, odrazu stał się o wiele za mały. Z jednej strony weranda, z drugiej — kuchnia wypełniły się tak, że, nie zostało ani jednego miejsca wolnego. Najpierw zacząłem lekcję katechizmu i historji świętej, później poleciłem nauczycielce kierować modlitwami, różańcem i śpiewami, a ja zabrałem się do

słuchania spowiedzi. W tym celu trzeba było wpierw opróżnić werandę, która służyła mi jako konfesjonał. Ludzie umieścili się pod drzewami wokoło domu. Każdy szukał spokojnego miejsca, aby się przygotować do spowiedzi lub odprawić pokutę; potem przyłączał się do modlitw i do śpiewów... O godzinie 22.30, gdy wszyscy byli już po spowiedzi, młoda matka przedstawiła mi swe niemowlę, które przyniosła zdaleka. Chrzest odbył się odrazu i szczęśliwa matka wracała na noc, unosząc swój cenny ciężar.

Ranne nabożeństwo wielkanocne odbyło się w podniosłym nastroju, a modlitwy i śpiewy w czasie mszy św. były tylko odbiciem ogólnej radości. Komunij św. rozdano sześćdziesiąt, co jak na początek stanowi rekord, ponieważ w Vergenoeg nigdy jeszcze nie osiągnięto tej liczby. Możecie sobie łatwo wyobrazić, jak trudno było rozdawać komunję św. w sali tak przepełnionej, że prawie niemożliwe było się ruszyć.



*Spowiedź św. na odległej placówce Bahr-el-Ghazal.*

Misja skupia koło siebie coraz więcej ludności. Kaplica-szkoła jest w tej miejscowości palącą koniecznością. Ale nie wiemy, do kogo się skierować, ażeby otrzymać 250 fun-

tów potrzebnych na budowę... Grunt pod kościół jest zakupiony. Roboty wykonają nasi czarni sami; kobiety ofiarowały się do noszenia wody, piasku i cegieł na głowie; brak nam tylko materjałów... W poranek Wielkanocny wyrwał się ze wszystkich piersi w Vergenoeg jednogłośny okrzyk: „Chrystus Pan zmartwychwstał dziś w naszych duszach... Kiedyż będziemy nareszcie mieć dla Niego kościół?”

Po nabożeństwie byłem oblężony przez dobre pół godziny. Trzeba było odpowiadać na wszystkie pytania. Ktoś, wzruszony łaską, chciałby się pouczyć; ktoś inny chce postawić swój namiot na terenie misji, ażeby pogłębić w sobie religję i przygotować swoje nawrócenie, itd. itd.

Mszę św. w Van Rhynsdorp mogłem odprawić po powrocie dopiero o g. 10.30.

Dziękujemy także za dar na rzecz naszej stolarni. Tyle robót jest w toku, że budynek będziemy mogli zacząć dopiero w przyszłym miesiącu. W tej chwili wykończamy zbiornik przeznaczony do zbierania wody z naszych pomp poruszanych wiatrakiem. Kosztuje on mnie 7 funtów, i nie wiem, jak go zapłacę; był jednak niezbędny. Wasza szlachetność dostarczyła nam pomp, nie miałem więc już odwagi prosić o pomoc na budowę zbiornika, aby nie nadużywać Waszej dobroci...

## „Nie mamy szczęścia być codziennie na mszy św.”

pisze z żalem S. *Kamila,* Dominikanka w Zigudu, Kapland, „ponieważ Ojciec misjonarz wychodzi często na zwiedzanie dalszych placówek. Mszy św. słuchamy przeciętnie trzy razy w tygodniu, a często i mniej. Proszę was zatem, pamiętajcie o nas i o misjach w każdej mszy św., pomni na to, co tak pięknie wyraził św. Tomasz, że jedna kropla Najdroższej Krwi Jezusowej może zbawić tysiące światów.”

## Za wszystkich członków

# Związku Mszalnego dla Afryki

odprawia się rokrocznie 300 mszy św. Czy należymy już do tego Związku? Wkładka jest bardzo niewielka, wynosi bowiem raz na zawsze tylko 1 zł. (25 cts.) od osoby. Korzystajmy tu na ziemi jak najwięcej z nieprzebranego miłosierdzia Bożego.

Ofiary wpisowe można przesyłać pod adresami podanemi na 2 stronie okładki.

# Wśród muzułmanów

O. *Swelsen* ze Stow. Marji, Mozambik.

Od czasu mego ostatniego listu nasza misja św. Pawła jakby się odrodziła i rozkwitła. Zawdzięczamy to w dużej mierze opiece Czcigodnej Waszej Założycielki. Jesteśmy w środowisku nawskroś muzułmańskiem. Islam panoszy się tu od wieków. Zaraz na początku otworzyliśmy szkołę — ale cóż z tego, że się uczniowie zgłaszali, kiedy naczelnicy zmuszali ich groźbami, by nie przychodzili na naukę. Pierwszy administrator tego okręgu, do którego odwołaliśmy się po pomoc, odpowiedział: „Nie da się nic zrobić — islam jest religją murzynów." Urzędnik ten umarł... Dziś mamy innego — katolika. Za wstawieniem się pewnego — mającego duże wpływy — przyjaciela przyznano nam rządowego nauczyciela. Szkoła jest czynna. Dzieci, które pragnęły do nas uczęszczać, a które bądź naczelnicy bądź też rodzice od tego wstrzymywali, chodzą teraz z radością. Nowy administrator żąda, aby wszystkie dzieci w promieniu 3 km. były zapisane do szkoły i brały regularnie udział w lekcjach. Zaraz też z początku zapytaliśmy, którzy z uczniów — poza oficjalną nauką, chcieliby się uczyć religji. Wiele dzieci odpowiedziało odmownie, albowiem wpojono im taki strach przed Ojcami, że gdy kto z misjonarzy szedł je odwiedzić, pierzchały jak stado wróbli. Teraz zaczynają się już oswajać.

Ci uczniowie, którzy zaraz oświadczyli, że chcą się uczyć religji, są pełni zapału. Jest ich 35. Prawdziwa przyjemność słyszeć te młodociane głosiki, odpowiadające chórem na pytania z katechizmu. Niezadługo zdobędą oni medal katechumenów.

A dotychczas, gdy mówiło się o przyszłości misji św. Pawła, to wielu kiwało głową z powątpiewaniem! Oczywiście, że misja ta jest dopiero — że tak powiem — w powijakach. Trzeba będzie jeszcze dużo modlić się i wiele wycierpieć. Ale „Matka misjonarzy", która nam dotąd pomagała, będzie nas wspierać i nadal. Wzywamy wciąż jej przyczyny i prosimy Boga, aby raczył przyspieszyć chwilę, w której można ją będzie czcić publicznie. Polecajcie jej nas i wszystkie nasze prace, zwłaszcza te w Cabo Delgado, gdzie tyle napotykamy trudności. A wierzcie, że jesteśmy Wam wszyscy: Ojcowie, Bracia i Siostry bardzo wdzięczni.

*„Dobrze czyni duszy swej człowiek miłosierny..."*
(Ks. Przyp. XI. 17).

# Początki nowej misji

Mgr. *Paulissen* z Liońskiego Stow. Misyjnego, wikarjusz. apost. Kumasi.

Jestem wam bardzo wdzięczny za nowy dowód życzliwości dla mojego wikarjatu. Szczególniejszą radość sprawiło mi to, że Sodalicja podjęła się utrzymania jednego katechisty z nowej misji.

Już trzy tygodnie mijają od czasu, kiedy po raz drugi przybyłem do północno-wschodniego okręgu Ashauti ce-



*Jesteśmy z Peramiho.*

lem przekonania się, jakiego przyjęcia doznali katechiści w tym kraju, całkiem jeszcze pogańskim. Muszę wyznać, że byłem mile zaskoczony, kiedy stwierdziłem, że nieufność, jaką tubylcy okazali za pierwszą moją bytnością, znacznie się zmniejszyła, jakkolwiek całkiem jeszcze nie znikła. Co więcej w dwóch wioskach zbudowano już z gliny małe kaplice. A już największą dla mnie niespodzianką było słyszeć, jak gromadka złożona prawie z 30 dzieciaków odmawiała bez błędu codzienny pacierz i śpiewała po swojemu pobożne pieśni.

Trzeba przyznać, że znaczna część wiosek odniosła się

wrogo do poczynań katechistów, co jednakże nie potrafiło ostudzić ich zapału. Pierwszą w tych stronach mszę św. odprawiłem wobec całego tłumu ciekawskich. Co się tam działo w duszach tych ludzi, trudno zgadnąć. W każdym razie naszym obowiązkiem jest modlić się, ażeby łaska zdołała przeniknąć i wzruszyć te dusze. Początki są obiecujące.

Ażeby katechistom ułatwić dostęp do tubylczej ludności, zostawiłem im potrosze rozmaitych lekarstw. Kraj tu biedny, a rozmaite choroby grasują prawie nieustannie. Gdyby tak udało się założyć tutaj misję, to mam nadzieję, że dobre ziarno, należycie pielęgnowane, wydałoby w krókim czasie obfite plony. Obecnie nie mam jeszcze na to odwagi, ale ufam, że Opatrzność dopomoże mi kiedyś do urzeczywistnienia tych marzeń. Tymczasem staramy się robić, co możemy, ażeby opanować najważniejsze ośrodki kraju i w ten sposób umożliwić sobie oddziaływanie na liczne wioski rozrzucone wśród nieprzebytych gąszczów.

# W Uargla

List Mgr. *Nouet*, Ojca Białego, prefekta apostolskiego w Ghardaia.

Wracam z Uargla, dokąd mnie wezwano na poświęcenie nowego kościoła, wzniesionego Boskiemu Mistrzowi misyj. Kiedy myślę o biedach nieszczęśliwych mieszkańców tej oazy, której nie oglądam nigdy bez głębokiego wzruszenia, jedyną moją otuchą jest Wasza Sodalicja.

Ażeby przyjść z pomocą tylu potrzebom i zebrać piękne żniwo dusz, dojrzałych dla nieba, nasze Białe Siostry poświęcają się bez granic. Ochronki dla dzieci, żłóbki dla niemowląt, rozdawanie mleka, usługi oddawane w ambulatorjum i w domu, odwiedziny chorych, kształcenie młodej dziewczyny w przyszłych obowiązkach matki — oto zadanie, jakiemu oddają się nasze zakonnice. Tracą one zdrowie w tych okolicach o zabójczym klimacie i wypalają się w ofierze jako ta lampka przed ołtarzem w służbie dla Pana Jezusa.

Ojcowie zaś coraz bardziej urabiają w duchu Chrystusowym krajowców, którzy powoli skierowują się ku nam, przyjmują prawdę i zdobywają się wielkodusznie na ostatni krok, by oddać się Panu Jezusowi i prawdziwej wierze.

Dzieło Wasze przyczynia się do tych wysiłków miłosierdzia i żarliwości. Przynosi im cenną pomoc modlitwy, ofiar i jałmużn, tak koniecznych w tych ciężkich czasach;

bez nich musielibyśmy zamknąć ambulatorja, szkoły, warsztaty i inne ważne placówki.

Więc pozwólcie powiedzieć sobie i Waszym zacnym dobrodziejom, że Wam dziękuję, w imieniu naszych biednych czarnych, szczególnie w imieniu tych malców, którym otwieracie niebo.

*W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.*

# „Córki Marji Teresy"

Ks. biskup *Guilleme* — podówczas wikarjusz apostolski — pisał kilkakrotnie o założonej przez siebie kongregacji tubylczych Sióstr. Podajemy dziś w tłumaczeniu list, który cztery nowe zakonnice wystosowały do naszej Kierowniczki Generalnej.

My pierwsze małe Siostry tubylcze z misji w Nyassa, pragniemy Ci powiedzieć, co mamy na sercu. Przed pięciu laty ogłosił nasz Biskup (ks. bp. Guilleme) w kościele, że chciałby założyć zgromadzenie Sióstr, któreby pomagały misjonarzom w wychowaniu dziewcząt i kobiet. Poprosiłyśmy, aby nas przyjęto do tego zgromadzenia. Ksiądz Biskup zgodził się. Odbyłyśmy trzy lata postulatu i dwa lata nowicjatu.

W czasie naszego nowicjatu ks. Biskup opowiedział nam życie Marji Teresy Ledóchowskiej, założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera. Pokazał nam, jak bardzo kochała ona i wspomagała Afrykanów, a zwłaszcza biednych niewolników. Opowiedział nam, że dzięki pomocy otrzymanej od Sodalicji wykupił więcej niż 1500 niewolników. Wielu z nich już umarło po wyzwoleniu się z niewoli szatana przez chrzest. Ci, którzy jeszcze żyją, są dziś głowami rodzin chrześcijańskich. Mówił też, że dziś — za to, że tyle dobrego świadczyła naszym ziomkom, nazywają ją „Mamą Afrykanów". Wkońcu jeszcze zalecił, abyśmy wybrały sobie patrona i nazwę dla naszej kongregacji.

Słuchając o tem wszystkiem, co Marja Teresa Ledóchowska zrobiła dla naszych braci, byłyśmy pełne podziwu i pomyślałyśmy sobie w duszy: Ona naprawdę była święta za życia. Teraz przebywa też z pewnością ze świętymi w niebie. Więc powiedziałyśmy: Mama Afrykanów

będzie też naszą mamą. Nazwiemy naszą kongregację: *„Ana a Maria Teresa”* to znaczy „Córki Marji Teresy”. Przyjęłyśmy tę nazwę, bo chcemy naśladować Marję Teresę Ledóchowską i podziękować jej za wszystko, co zrobiła dla naszych ziomków.

Ósmego grudnia złożyłyśmy śluby na rok tylko — ale w sercu pragniemy oddać się Bogu aż do śmierci.

Bardzo sobie teraz życzymy, aby nasza patronka



*„Córki Marji Teresy” Ledóchowskiej w Bembeke.*

Marja Teresa Ledóchowska została zapisana w poczet świętych. Was, czcigodne Panie ze Sodalicji, które mieszkacie w Rzymie blisko Głowy Kościoła, błagamy gorąco, abyście zamiast nas rzuciły się do stóp Ojca świętego — Papieża i poprosiły, aby załatwił sprawę naszej Patronki i kazał ją czcić tak, jak czcimy innych świętych, i pozwolił nam umieścić jej obraz w naszej kaplicy.

Wiemy z doświadczenia, że Marja Teresa ma wielką moc u Boga. Bo podczas nowenny odmawianej, by za jej przyczyną otrzymać pewną łaskę, powiedziałyśmy jej: Jeżeli zgadzasz się być naszą patronką i uważać nas za swoje córki, uzdrów naszą mistrzynię Matkę Marję z Akwinu, która oddawna choruje. Marja Teresa wysłuchała na-

sze prośby i Matka nasza już jest zdrowa i może nas uczyć codzień.

Na zakończenie prosimy was Czcigodne Panie — również i miłosiernych Dobrodziejów, którzy Wam pomagają, abyście zechciały modlić się za nas, abyśmy zawsze były godnemi córkami Marji Teresy, naszej patronki, bo chcemy, wspierając misjonarzy jak ona — szerzyć królestwo Boże w naszym kraju.

My, Wasze dzieci — córki pokorne — modlimy się za Was, pozdrawiając Was z uszanowaniem

*Siostra Marja Salomea.*
*Siostra Marja.*
*Siostra Esterja.*
*Siostra Salomea.*

# Moc wiecznej lampki

O. *Józef Damm*, Benedyktyn z misji Uwemba, Afryka wsch.

Afryka, ta ciemna część ziemi otwiera podwoje nietylko kulturze, ale także — i to coraz więcej — światłu Bożemu, wierze katolickiej.

Od czasu, kiedy zaświeciłem po raz pierwszy wieczną lampkę wśród szczepu Wabena, we wnętrzu Afryki mieszka i króluje nasz Boski Zbawiciel w Najśw. Sakramencie i woła z tabernakulum także do pogan, którzy są „zmęczeni i obciążeni": „Przyjdźcie do mnie wszyscy, a ja was ochłodzę."

I wołanie Pana Jezusa nie było nadaremne. Mimo wielkich trudności i duchowych zapasów i walk z niewiarą i pogaństwem, udało się pozyskać 103 wioski dla wiary katolickiej i dać im wszystkim szkoły, kaplice i katechistów. Około 1800 dzieci szkolnych uczęszcza codziennie do szkoły i około 5.000 dorosłych pogan przychodzi w niedzielę na nabożeństwo i naukę religji.

Dzieci, które otrzymywały codziennie naukę religji, oraz pewna liczba dorosłych prosiła w grudniu o chrzest św. Wybrano 300 najlepszych na specjalny kurs przygotowawczy. Wszyscy oni dostąpili potem tego szczęścia, że w święto Bożego Narodzenia przyjęli Dzieciątko Jezus w komunji św., otrzymawszy dzień przedtem sakrament chrztu św. Radość była ogromna i święto Bożego Narodzenia zamieniło się niejako w Białą Niedzielę. Wielki, prowizoryczny kościół, budynek z gliny pokryty słomą, zaledwie mógł pomieścić modlących się, a przez cały dzień dzieci, które przystąpiły do pierwszej komunji św., odpra-

wiały kolejno adorację przed Najśw. Sakramentem i przed żłóbkiem. Radość objawiała się także nazewnątrz. Dorośli i dzieci tańczyli i śpiewali przy bębnie aż do 5 godziny wieczorem. Potem na dźwięk dzwonów podążyli wszyscy raz jeszcze do kościoła na wieczorne nabożeństwo. Na zakończenie zabrzmiał ponad góry i doliny potężny śpiew uwielbienia i chwały: „*Twakusifu Muungu Mkuu*", „*Te Deum laudamus*". Z sercem radosnem i pełnem wdzięczności opuścili dorośli kościół, podczas gdy dzieci w dalszym ciągu aż do późna w noc śpiewały przy żłóbku wesołe kolendy i zmieniając się, odmawiały różaniec. Nie zapomniały także modlić się i za dobroczyńców. Jeszcze przez dwa dni pozostały w misji, aby przyjąć Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i dziękować Boskiej Dziecinie w żłóbeczku.

Pan Jezus mieszka tu jeszcze pod dachem z trawy. Dlatego trzebaby wybudować wielki nowy kościół. Wszystkich chrześcijan, którzy wierzą w Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, zapraszam do współpracy. Nowa, dopiero rozwijająca się misja w Uwemba jest poświęcona św. Rafałowi. Kto nie chciałby wręczyć św. Archaniołowi cegiełki, którąby zaniósł do tronu Bożego jako święty zadatek szczęśliwej wieczności dla ofiarodawcy? Im większa ofiara, tem większy skarb u tronu Bożego, tem większa zapłata w niebie.

Misja w Uwemba musi utrzymywać seminarjum dla katechistów z wielu katechistami a Ojciec św. Pius XI. poleca przecież wszystkim wiernym, by wspomagali katechistów, tych głównych pomocników misjonarza w dziele nawracania dusz.

Wszyscy, którzy wspierają misję św. Rafała, otrzymają jako podziękowanie w każdy pierwszy piątek 2 msze św. i mają udział we wszystkich zasługach pracy misyjnej. Także i chrześcijanie i katechumeni modlą się codziennie za drogich dobroczyńców.

Kościół będzie poświęcony ku czci Najdr. Krwi Pana Jezusa, a za Patrona będzie miał św. Rafała.

Przez Krew Twą Najdroższą, o dobry Jezu,
pobłogosław, uświęć naszych drogich dobroczyńców!

Kto złoży 25 złotych na budowę misji św. Rafała za tego odprawi się w dowód wdzięczności jedna msza św.; za tego kto ofiaruje 50 zł. = dwie msze św., kto 100 zł. cztery msze św.

---

*Nie wolno nam stać z założonemi rękami i patrzeć obojętnem okiem, gdy piekło porywa dusze Krwią Jezusową odkupione. Chrystus chce zbawiać ludzi przez ludzi.*

# Sylwetki Katechistów

O. *Hartz* ze zgromadzenia Ducha św. z Kindamba (Brazzaville).

*Paweł Ngoma.* Zacząłem go przygotowywać na katechistę jeszcze jako młodego chłopca przed 15 laty. Od tego czasu pozostał wiernym swojemu powołaniu mimo wielu pokus ze strony pogańskiej rodziny, która się starała usilnie odwieść go od dotychczasowego zajęcia, a skłonić do objęcia dobrze płatnej i wpływowej posady tłumacza rządowego. Sami urzędnicy ofiarowali mu parę razy to stanowisko z powodu jego biegłości w języku francuskim w słowie i piśmie, on jednakże stale się opierał namowom mówiąc: „Tak długo nie opuszczę obowiązków katechisty, dopóki mi nie da pozwolenia ten Ojciec, który mnie wykształcił". Kiedy raz sam mnie zapytał o radę, nie odważyłem się radzić mu inaczej jak trwać na stanowisku wzorowego katechisty, ponieważ smutne doświadczenie przekonało mnie aż za dotkliwie, że z posadą tłumacza jest połączonych wiele moralnych niebezpieczeństw. Dotąd nie znam ani jednego tłumacza, któryby pozostał dobrym chrześcijaninem. Tak tedy pracuje nasz Paweł na swojej placówce mimo skromnego uposażenia, a pracuje z bardzo pięknym skutkiem, bo z jego katechumenatu wyszło przeszło 300 chrześcijan i ponad 100 kandydatów. Innym świeci dobrym przykładem, a sam żyje zadowolony z żoną i trojgiem dzieci pod opieką Boskiego Serca, któremu się wraz z całym domem poświęcił, i ma zamiar wytrwać w ciężkim nieraz zawodzie katechisty do końca życia na chwałę Boga a na pożytek dusz.

*Dominik Kouka,* młody mężczyzna w wieku 23 lat, pochodzi z rodu naczelników. Poznałem go także małym chłopcem. Jego żywy umysł i pragnienie nauki ułatwiły mu przyjęcie do Małego Seminarjum w Brazzaville. Uczniem był wzorowym, jednakże nie miał powołania do stanu kapłańskiego. Małe Seminarjum opuścił z dyplomem tubylczego nauczyciela i otrzymał dobrze płatną posadę pisarza rządowego. Widywałem go od czasu do czasu, zwłaszcza że w jego rodzinnej wsi spędzałem urlop. W czasie jednego takiego spotkania wyraził się, że chętnie pracowałby w służbie misji jako katechista i nauczyciel. Oczywiście zgodziłem się skwapliwie na tę propozycję, jakkolwiek byłem zmuszony zwrócić mu uwagę na niższą płacę i cięższe warunki tej służby. Mimo wszystko nie cofnął się i od trzech lat oddaje na swojem stanowisku nieocenione

usługi. Jego szkoła jest w kwitnącym stanie, a dzieci garną się do niego bardzo chętnie. Jako naczelny katechista czuwa on nad sześcioma innemi placówkami, a jego wpływ na naczelników i dar przekonywującej wymowy chroni powierzone mu placówki od zakusów sekciarskich. — W swoim zawodzie katechisty i nauczyciela jest młody Dominik pierwszorzędną siłą, w życiu zaś prywatnem jest najlepszym mężem — ożenił się przed dwoma laty — i ojcem jednego dziecka.

*German Ndengo.* Podobnie jak tamci dwaj jest to młody i dzielny pracownik. Teren i zakres jego działalności jest nieco trudniejszy od innych, ponieważ jest on tubylczym kierownikiem centralnej szkoły w miejscowości Bikie, położonej w obrębie szczepu Teke. Szczep ten, prawie w całości jeszcze pogański, jest szczególnie opornie nastawiony wobec naszej religji. Najłatwiejszą do pozyskania jest młodzież męska, która stosunkowo licznie i chętnie do nas się garnie. Ażeby ją uchronić od popadnięcia w sieci rozmaitych sekt, które o jej pozyskanie usilnie zabiegają, podzieliliśmy cały teren misyjny zamieszkany przez ten szczep na 18 okręgów ze szkołą centralną w pośrodku. Kierownikiem tej szkoły jest właśnie German. Zadaniem takiej centralnej szkoły jest przygotowanie młodzieży z innych szkół do egzaminu przed chrztem i do samego chrztu, a zadanie to niełatwe z dzikiemi dziećmi natury. Wobec tego, że szkoła jest oddalona od misji o 6 dni drogi, możemy ją odwiedzać zaledwie dwa razy do roku, a mimo to rozwija się bardzo dobrze i przygotowuje pod kierunkiem Germana przeszło 200 chłopców do chrztu.

Znacznie trudniejsza jest sprawa z dziewczętami z tego powodu, że one są skazane na wielożeństwo. W tych warunkach musimy je wykupywać i płacić za nie rodzicom pogańskim znaczną sumę posagową. Ażeby uzyskać na ten cel fundusze, założyliśmy specjalną kasę, do której wielkoduszni dobrodzieje mogą wpłacać udziały i w ten sposób naprawdę kupować dla nieba dusze. Tą drogą wykupiliśmy już prawie 50 dziewcząt. Ich przygotowaniem do chrztu zajmie się także German.

Jak sami widzicie, i German nie ustępuje wartością dwom poprzednim katechistom i zasługuje w zupełności na poparcie użyczone mu przez szlachetnych dobrodziejów.

Wszyscy trzej wymienieni katechiści są na utrzymaniu dobrodziejów Sodalicji, którzy mogą być zupełnie słusznie dumni ze swoich przybranych synów. Ale Ojciec Hartz posiada oprócz nich jeszcze 80 innych katechistów,

którym w dzisiejszych ciężkich czasach musi zapewnić utrzymanie. Kto zdecydowałby się dopomóc mu w tem dziele? Przeciętnie utrzymanie katechisty kosztuje 150.- zł. (40 $) rocznie, ale i za mniejszy datek byłby O. Hartz bardzo wdzięczny.

## *ŚLADAMI Służebnicy Bożej*
## *M. TERESY LEDÓCHOWSKIEJ*

*Misjonarze nazywają ją „Mamą Afryki" — a więc matką całej jednej części ziemi. Zasłużyła sobie na ten tytuł cennej pomocnicy tylu misjonarzy przez swą wielką macierzyńską miłość, z jaką oddała siebie na korzyść duchową i materjalną biednych afrykańskich murzynów.*

*Już w najwcześniejszej młodości wyjawiła ten swój wzniosły ideał poświęcenia temi słowy: „Ach, gdybym mogła zgotować ludzkości dobre, szczęśliwe godziny!"*

*Także i obecnie, jak kiedyś i zawsze, może kobieta być szczęśliwa uszczęśliwiając innych. Wielka Służebnica Boża dopomoże młodym ofiarnym duszom, które pragną pójść jej śladami.*

*Bezwątpienia, Marja Teresa Ledóchowska szuka przedewszystkiem współpracownic dla swego dzieła, dla Sodalicji św. Piotra Klawera, a szuka ich wpośród was żeńska młodzieży polska. O nie wymawiajcie się, — szczególnie wy panienki z wyższem wykształceniem; nie powiedzcie jej: „Nie", jeżeliby Was wzywała do pójścia bardziej zbliska za jej przykładem w poświęceniu siebie dla misyj, ale jak uległe służebnice Boże, oddajcie się bez zastrzeżeń tej z rzeczy Boskich najbardziej Boskiej, macierzyńskiej trosce o zbawienie dusz.*

*Prośby o przyjęcie do Instytutu zakonnego Sodalicji św. Piotra Klawera należy skierować do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera, Rzym, Roma (123), via dell'Olmata 16.*

**ODPUST ZUPEŁNY**

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

1 lipca w uroczystość Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.
25 lipca w dzień św. Jakóba apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

5.-; Wcisłowa 5.-; Legat 656.50; Łukasińska 20.-; Rożańscy 10.-; Krokiewiczowa 5.-; Bieniek 15.-; Krzyżak 10.-; NN. 5.-; Kuzak 20.-; Grabarskie 5.-; NN. 22.-; Dziurzanka 5.-; Łukasiewicz 10.-; Zając 5.-; Gałzińska 100.-; Madeyska 5.-; Pankówna 5.-; hr. Milieski 5.-; Sodalicja Pań Nowy Sącz 17.60; składka zelatorek na seminarzystę 100.30; Jawniakówna 25.-; ks. NN. 8.-; Chroma 5.-; Gizówna 7.- Maślaniec 20.-; Bebiołka 136.-; ks. M. 30.-; T. J. 50.-; Pluskota 30.-; Kusinowa 30.-; Michalikowa 25.-; ks. N. 18.-; Gruchała 14.-; Pitas 10.-; Szafran 10.-; ks. N. 6.-; Serkowska 6.-; S. Cherubina 5.-; Lamers 5.-; Dumańska 4.50; Zięba 102.-; Sojka 25.-; Michilewicz 50.-; Wąsik 10.-; Kadlewicz 5.-;

*Z Wilna:* p. Walentynowicz na Chleb św. Antoniego 5.-; do skarbonki w sklepie pp. W. Konstantynowicza i Fr. Ropejko na misje 45.04; p. Stanisława Markowska na podarek chrzestny 10.-; p. Wcisłowa Eugenja z Chorzowa wykup 1 murz. im. Marji Magdaleny 20.-.

## Krótkie wiadomości o Sodalicji Klawerjańskiej.

*Założona* 29. kwietnia 1894 za osobnem zezwoleniem Papieża Leona XIII przez Polkę, Marję Teresę Ledóchowską, która zmarła w opinji świętości 6. lipca 1922.

*Zatwierdzona* definitywnie dekretem Stolicy świętej 7. marca 1910 przez Piusa X.

*Popiera* wszystkie misje i wszystkich misjonarzy i Siostry misyjne w Afryce.

*Wydaje* pisma misyjne „Echo z Afryki" rocznie zł. 2.-; „Murzynek" zł. 1.20. — Wydaje również kalendarze, ulotki i broszurki misyjne i rozpowszechnia je wśród katolików, aby budzić zainteresowanie misjami.

*Urządza* muzea afrykańskie w różnych miastach, aby zaznajomić katolików z misjami.

*Drukuje* we własnych drukarniach i własnemi siłami roboczemi książki religijne w językach afrykańskich dla użytku misjonarzy i nowonawróconych.

*Wysyła* wszystkim misjonarzom zapomogi pieniężne i przedmioty potrzebne dla kościołów, szkół, szpitali.

## † Memento za Zmarłych.

† J. Eksc. **Ks. Biskup Cox O. M. I.**, wik. apostolski. — † **O. Juljusz Torrend, Jezuita,** z misji Chikuni, Rodezja półn.. † **O. Giandomenico, Kapucyn.** — Ks. Proboszcz Józef Szewczyk. — Ks. Władysław Ptaszyński. — Ks. Walenty Mucha. — O. Alfons Marja Wieczorek, Kap., Zel. — Władysław Kulka. — Helena Szelemetek. — Józef Mędygrat. — Adam Dowgielewicz. — Tekla Malinowska, zelatorka. — Jan Cempel. — Józef Bułat, długoletni i gorliwy prenumerator. — Apolonja Grzesk — Leopold Obuchowicz. — Jan Troska. — Władysław Hawrowski. — Franc. Stefanowicz, student U. S. B. we Wilnie gorliwy współpracownik misyjny. — Wiktorja Błażejczyk, prenumeratorka i dobrodziejka misyj. — Marja Gaweł, długoletnia prenum. i zelatorka. — Leon Siemiński, zelator.

*Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie!*

# TYLKO

# przez miesiąc lipiec

można nabyć

w Sodalicji św. Piotra Klawera

(adresy na 2. str. okładki).



**Życiorys Służebnicy Bożej**

## Marji Teresy Ledóchowskiej

**po wyjątkowo niskiej cenie**

a mianowicie

# zamiast za zł. 1.20 - za 60 gr.

Urządzenie tego taniego miesiąca w lipcu, w którym Służebnica Boża zamieniła ziemskie wygnanie na niebieską Ojczyznę, ma na celu zapoznanie wszystkich z postacią tej wielkiej Polki, której proces beatyfikacyjny jest na najlepszej drodze. Przez nabycie książeczki dopomagamy również misjom afrykańskim, które Marja Teresa tak bardzo ukochała. Wykorzystajmy więc tę dogodną okazję.